

dorzuć, że jej płynny i komunikatywny język zakłócają niekiedy chropowatości stylistyczne, że tu i ówdzie wyszłyby książce na dobre pewne skróty, i że od czasu do czasu spotyka się błędy korektorskie.

Usterki te wszakże bez wielkiego trudu dadzą się usunąć w ponownym wydaniu omawianej monografii. A na to książka Jezierskiego z pewnością zasługuje, tym bardziej, iż pierwszy jej nakład nie przekracza tysiąca egzemplarzy. Lecz oto przychodzi mi na myśl pytanie, czy nie warto by jednocześnie zachęcić autora do napisania popularnej, wolnej od aparatu erudycyjnego i roztrząsań metodologicznych pracy o etyce Abramowskiego, takiej pracy, jak te na przykład, które wydawane są w serii „Omega”. Udostępniłoby to monografię Jezierskiego znacznie większemu kręgowi czytelników, a przecież istnieje u nas szerokie zainteresowanie historią myśli filozoficznej i społecznej w Polsce, książka zaś Jezierskiego zaleca się nadto swą aktualnością i doniosłością ideologiczną.

Marek Fritzhand

CZŁOWIEK JAKO ISTOTA ZAWISTNA

Helmut Schoeck, *Der Neid. Eine Theorie der Gesellschaft*, Verlag Karl Alber, Freiburg 1968, ss. 427.

Czyjeś kłęski cieszyły go bardziej niż własne zwycięstwa

(Dag Hammarskjöld)

Książka Helmuta Schoecka, zatytułowana *Zawiść*, jest próbą wszechstronnej analizy emocji, która „znieść nie może cudzych dóbr”. Człowiek jako istota zawistna, Psychologia zawiści, Przystępstwo z zawiści, Lęk przed zawiścią kłopotem krajów rozwijających się, Zawiść z perspektywy nauk społecznych, Zawiść w literaturze pięknej, Zawiść jako temat filozofów, Społeczeństwo wolne od zawiści, czyli utopia — oto tytuły kilku spośród 22 rozdziałów tej obszernej monografii. Autor jest socjologiem (po 15 latach pobytu w Stanach Zjednoczonych wykłada obecnie w NRF) i zajmuje się zawiścią przede wszystkim jako czynnikiem determinującym określone zjawiska społeczne.

Wydawca słusznie reklamuje książkę jako pasjonującą. Lektura tych w intencji demaskatorskich rozważań nasuwa jednak pewne obiekcje, przede wszystkim moralne, które przedstawię na końcu swego sprawozdania.

Zacząć by wypadało od możliwie ścisłego określenia samego zjawiska. Czytelnik nie znajdzie wszakże u autora definicji, którą by się on w swojej książce konsekwentnie posługiwał. Z pomocą niech nam przyjdzie charakterystyka W. Witwickiego, która — moim zdaniem — odpowiada założonemu przez Schoecka rozumieniu zawiści w tych jego rozważaniach, w których analizuje on zawiść jako zjawisko zdecydowanie negatywne, jako postawę „najbardziej aspołeczną i najbardziej destrukcyjną”.

Władysław Witwicki uznał zawiść za jedną z postaci nienawiści. Zawiść to

„nienawiść do człowieka silniejszego naprawdę lub pozornie, który nigdy do nas nie odnosił się wrogo, a jedyną jego winą jest to, że ma powodzenie, talent, majątek, dobre formy, piękność, szczęście w domu, popularność, w ogóle reprezentuje jakąś znaczną moc życiową. Zawiść zaczyna się od przykrości na widok cudzego szczęścia, powodzenia. [...] Zawistnemu nie smakuje własny kawałek chleba, kiedy widzi, że drugi ma go również. Tym bardziej, jeśli drugi ma do tego masło. Ta przykreść budzi potrzebę obniżenia poziomu życiowego szczęśliwca, zepsucia mu tego, co ma, choćby się bezpośrednio nic na tym nie zyskiwało”. Schoeck idzie nawet dalej i mówi, że człowiek zawistny nie zawaha się przyprawić siebie samego o stratę, jeśli w ten sposób może zaszkodzić drugiemu.

Oto główne tezy referowanej książki. W każdej ludzkiej społeczności istnieje tendencja do porównywania siebie z innymi; prowadzi ona do uświadomienia sobie nierówności w zakresie wyposażenia ludzi w dobra. Stwierdzenie faktu posiadania czegoś mniej od innych wywołuje u wielu uczucie zawiści. Autor przytacza przysłowia wyrażające potoczne obserwacje na temat zawiści (w języku niemieckim przysłów tych jest podobno około dwustu), np. „Zawistny wierzy, że gdy sąsiad jego złamie nogę, on sam będzie chodził lepiej”, „Zawistny dostrzega morze tam, gdzie naprawdę jest sadzawka”, „Jeśli chcesz uniknąć zawiści, nie ujawniaj swego szczęścia”. Schoeck uznaje skłonność do zawiści za zjawisko uniwersalnie ludzkie, jednakże występuje ono w poszczególnych kulturach w bardzo nierównomiernym nasileniu. Jest to potęga groźna, niszcząca nie tylko szczęście cudze, ale przyprawiająca również o udrękę samego siebie.

Ludzie zawistni stwarzają atmosferę zagrożenia — nikt nie może być pewien, czy ktoś nie czyha na jego upadek, aby się na nim odegrać i zemścić za sam fakt, że mu się lepiej powodzi, toteż nie ma takiej kultury, w której by zawiść spotykała się z uznaniem, w której by się ją zalecało jako cnotę. Pojęcie zawiści ma wszędzie ujemne skojarzenia emocjonalne. La Rochefoucault stwierdził: „Ludzie chlubią się często namietnościami nawet najbardziej zbrodniczymi, ale zawiść jest namietnością trwożliwą i wstydliwą, do której nikt przyznać się nie śmie”.

Różne zabiegi są stosowane dla utrzymania zawiści w znośnych rozmiarach. Prawo legalizuje mniejszy lub większy zakres nierówności, religie dają nadzieję na równość w życiu przyszłym, głoszone są teorie o przyrodzonej wyższości grup w danym społeczeństwie uprzywilejowanych, podkreśla się kapryśny charakter fortuny i zmienność ludzkiego losu. Zabiegi te pomagają jednostkom w pogodzeniu się z nierównościami, które mają okazję wokół siebie stwierdzić.

Doktryny, które głoszą ideał społeczeństwa zharmonizowanego, nie znającego konfliktów, przyjmują na ogół, że można całkowicie wyeliminować zawiść przez odpowiednią reorganizację życia zbiorowego. Wedle tych doktryn wystarczy, aby wszyscy mieli zaspokojone potrzeby elementarne i zapewnione względnie wysokie wykształcenie, a znikną konflikty, których źródłem jest motyw zawiści. Temu przekonaniu autor stanowczo się przeciwstawia. Twierdzi on, że nie jest możliwe zorganizowanie życia zbiorowego w ten sposób, aby usunąć wszelkie okazje do zawiści. Możliwych powodów jest bowiem nieskończone mnóstwo; niektórym ludziom wynajdują je i stwarza bezustannie ich „zawistna optyka”.

Przedmiotem zawiści mogą być, rzecz jasna, nie tylko dobra podlegające społecznej dystrybucji. Znana jest zawistna nienawiść do kogoś, kto jest młodszy, zdrowszy, piękniejszy. Można komuś zazdrościć bardziej uzdolnionych dzieci lub szczęśliwego małżeństwa. Każda wartość, której posiadanie stwierdza się u drugiego człowieka, może być przedmiotem zawiści. Może nim być prestiż, może być atmosfera uznania, może być wyższy poziom moralny. Przytoczę, co pisał na ten temat

Witwicki: „Człowiek bardziej opanowany, zrównoważony wewnętrznie, spokojny, wolny od chciwości i taniej ambicji, uprzejmy, który się nie obraża i nie ma ochoty się mścić, nie nastaje na drugich, bo niełatwo czuje się zagrożony w swym poczuciu mocy — łatwo budzi swą postawą zawiść u jednostek chciwych, obraźliwych, następliwych, czujących swój niewysoki poziom”. Schoeck uwzględnia przypadki, gdy reakcją na czyjś wysoki poziom moralny nie jest bynajmniej podziw, lecz wprost przeciwnie — pogarda, pogarda z zawiści. Ludzie, którzy czują się moralnie skompromitowani np. swoim oportunistycznym, pełni są zawiści w stosunku do tych, którzy potrafili nie ulec naciskom — pragną, aby tamci również znaleźli się na ich poziomie i z zawiści czynią wszystko, aby ściągnąć ich w dół. Schopenhauer zwracał uwagę, że zawiść jednoczy często ludzi miernych przeciwko wybitniejszej jednostce. Wedle niego cnota skromności wynaleziona została tylko dla ochrony przed zawiścią. Mandeville stwierdził o ludziach pióra: „Kiedy zazdroszczą komuś talentów lub uczoności, główną ich troską jest skrzętne ukrywanie własnej ułomności, co przejawia się zwykle w zaprzeczaniu lub obniżaniu wartości zalet stanowiących przedmiot ich zawiści”.

Zdrowe społeczeństwo to, wedle koncepcji autora, takie, w którym możliwe niewiele ludzi jadem zawiści zatrąwa życie sobie oraz innym, a ci nieliczni, którzy to czynią, nie spotykają się ze społeczną aprobatą.

Autor przeciwstawia się poglądom, w myśl których jaskrawe nierówności szczególnie sprzyjają powstawaniu uczuć zawistnych. W rzeczywistości jest, jego zdaniem, zupełnie inaczej — zawiść występuje najintensywniej wśród prawie równych, tam, gdzie dystans społeczny jest minimalny. „Potężna, szokująca nierówność, zwłaszcza gdy chodzi o coś dla drugiej strony naprawdę niedostępnego, wyzwała mniej zawiści niż nierówność minimalna, przy której człowiek mówi sobie: tak niewiele by brakowało, a miałbym to samo. [...] Skuteczniej chroni przed zawiścią sąsiadów lub współpracowników jeżdżenie luksusowym samochodem rolls-royce niż tylko trochę droższym, a także podróż dookoła świata niż spędzenie urlopu w tym samym uzdrowisku, ale w lepszym pensjonacie”. Na tę okoliczność zwracało uwagę wielu myślicieli, których opinie autor przytacza. Na przykład Bacon twierdził, że „królom zazdroszczą jedynie królowie”. Bacon twierdził też, że bliscy krewni oraz koledzy zawodowi szczególnie skłonni są do zawiści w stosunku do tych, którzy wspięli się wyżej — porównując własną sytuację z cudzą, boleśnie uświadamiają sobie, że zostali w tyle.

Od siebie zacytuje słowa Mandeville'a na ten temat: „Gdy ktoś, kto zmuszony jest chodzić piechotą, zazdrości wielkiemu panu poszóstnej karocy, uczucie to nigdy nie będzie tak gwałtowne i przykre, jak u człowieka, który sam trzyma pojazd, lecz może sobie pozwolić tylko na czwórkę koni”.

Uwzględnione przez Schoecka badania empiryczne wykazały, że robotnik nie zazdrości ani wielkiemu fizykowi, ani znakomitemu artyście, ani innym ludziom wykonującym zawód uważany za szczególnie atrakcyjny, lecz robotnik zazdrości po prostu robotnikowi tej samej kategorii, który został przodownikiem pracy lub częściej ma okazję zarobić coś dodatkowo.

Im bardziej idea równości przyjmuje się w umysłach, mówi autor, tym łatwiej społeczeństwo staje się zawistne; przy głęboko zakorzenionym przekonaniu o należnych równych szansach życiowych osobie A trudno zaakceptować fakt, że B posiada jakąś wartość, której ona sama jest pozbawiona.

Autor twierdzi, że znacznie więcej zachowań niż się na ogół sądzi skierowanych jest, mniej lub bardziej świadomie, na to, aby zabezpieczyć się przed zawiścią. Gdy ktoś informuje o korzystnych zmianach w swoim życiu, skłonny jest, aby obraz nie

wypadł zbyt różowo, przynajmniej napomknąć o jakichś wydarzeniach mniej korzystnych. Kto nabył nowy samochód, nie omieszka się pożalić, jak daleko ma z domu do miejsca pracy. Kto wygrał los na loterii, wspomni o swoich licznych obciążeniach finansowych. Kto awansował na kierownicze stanowisko, westchnie, że przy obecnym nadmiarze obowiązków zagrożony jest „chorobą managerów”. W niektórych kulturach tendencja ta przybrała postać tak jaskrawą, że właściwie nikt nie śmie stwierdzić niczego pomyślnego na temat własnej osoby lub swoich najbliższych. Niepowodzenia, klęski, choroby w kulturach prymitywnych tłumaczy się często jako skutek czyjegoś niezycliwego, zawistnego spojrzenia. Aby uchronić się przed złą mocą zawistnika, ludzie udają, że są biedni, chorzy, dręczeni przez różne przeciwności losu. Wracając z polowania, członkowie niektórych plemion notorycznie utyskują, że im się nie powiodło, podczas gdy w rzeczywistości ukryli zdobycz i dopiero pod osłoną nocy ją wyciągną. W społeczeństwach wysoce cywilizowanych zaobserwować można analogiczne zachowania. Ludzie boją się zdradzić, że się spodziewają rychłego urzeczywistnienia jakichś marzeń, zanim sprawa nie jest zupełnie pewna — aby zawistne oko nie zburzyło im szczęścia.

W Stanach Zjednoczonych w biurach, podobnie jak w szkołach, osoby szczególnie uzdolnione skłonne są celowo obniżyć swoje osiągnięcia do przeciętnego poziomu grupy, aby się nie wyróżnić i nie stać się przedmiotem zawiści. Bardziej ludziom zależy na dobrych stosunkach z kolegami niż na sukcesach w pracy lub w nauce.

Jak wiadomo, w amerykańskich instytutach naukowych przyjął się zwyczaj pracy przy otwartych drzwiach. Wedle autora, ta fobia w stosunku do wartości określanej mianem *privacy* podyktowana jest nie tylko lękiem, aby nie uchodzić za wyniosłego, izolującego się od reszty, ale także aby nikt nie myślał, że się jest szczególnie produktywnym — chodzi zatem o to, aby nie budzić zawiści kolegów, którzy nie umieją sobie narzucić dyscypliny i zawsze radzi są skorzystać z okazji do przerwania pracy.

Autor twierdzi, że ludzie, na których patrzą zawistne oczy, żyją z poczuciem winy. W niektórych środowiskach każde pozytywne wyróżnienie, choćby niewątpliwie zasłużone, budzi wyrzuty sumienia. Solidny pracownik, któremu szef powierzył bardziej odpowiedzialną funkcję, czuje się winny wobec kolegów. Pewien młody poeta stwierdził o sobie, że nie czuje się w porządku wobec kolegów, którzy nie są obdarzeni talentem literackim. Tego rodzaju nastawienie, które można zaobserwować we wszelkich dziedzinach, obniża oczywiście pułap ludzkich osiągnięć. Rozwój gospodarczy stał się możliwy dzięki temu, że moralność mieszczańska zagwarantowała ludziom wykazującym się sukcesami ekonomicznymi całkowicie czyste sumienie; sukces ekonomiczny stał się nawet warunkiem czystego sumienia.

Schoeck zajmuje się problemem ewentualnych korzystnych skutków zawiści w życiu społecznym. Referuje stanowisko autorów, którzy uważają, że zawiść poskramia nazbyt wybujałe apetyty, że kontroluje zachłanność, że niweluje jaskrawe nierówności. On sam jednak tej opinii nie podziela; nie uważa w każdym razie, aby zawiść była tu czynnikiem wystarczającym, ponieważ — jego zdaniem — nie dosięga ona tych, od których dzieli wielki dystans społeczny, zaś przykro daje się we znaki prawie równym.

Mimo negatywnego ustosunkowania się do zawiści spotykamy w książce Schoeka takie wypowiedzi, jak: „Zawiść jest niezbędna dla społecznej egzystencji”, „Społeczeństwo nie może istnieć bez zawiści”. Autor wielokrotnie stwierdza, że „pewna dawka zawiści” korzystnie wpływa na życie społeczne — mianowicie jest czynnikiem postępu. W tym punkcie autor zgodny jest z Mandevillem, wedle którego „zawiść i próżność serią podnieć wytwórczość ożywiają zgodnie”.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że autor w swojej książce operuje nie dość sprecyzowanym pojęciem zawiści oraz że pewnym swoim twierdzeniom nadaje wielki kwantyfikator, podczas gdy weryfikacja prawdopodobnie pozwoliłaby uznać je za twierdzenia ogólne dopiero po odpowiednim zmodyfikowaniu.

Na wstępie swojej recenzji zacytowałam określenie zawiści z II tomu *Psychologii* Witwickiego, nie przytoczyłam natomiast definicji Schoecka. Otóż w większej części jego rozważań cechą charakterystyczną zawiści jest — tak jak przyjmuje Witwicki — nienawiść do człowieka posiadającego jakąś wartość i chęć pozbawienia go tej wartości, choćby nikt nic na tym nie zyskiwał. Jednakże gdy autor omawia korzystne skutki zawiści, posługuje się zazwyczaj innym jej rozumieniem — jest to wówczas po prostu chęć posiadania również jakiejś wartości, którą się stwierdza u innych. Cały nacisk położony jest na aspirację dorównania innym, aspiracje zaś takie bywają, jak wiadomo, niezmiernie ważnym bodźcem wzmożenia aktywności. Nie mówi natomiast o nienawiści ani o chęci pozbawienia kogoś dóbr, zwłaszcza zaś o chęci mściwego niszczenia tego, czego się samemu posiadać nie jest w stanie. W książce Schoecka można wykryć pewną niekonsekwencję. Raz mówi on, że zawiść hamuje postęp, ludzie boją się bowiem wprowadzać cenne innowacje, aby nie paść ofiarą zawiści, innym zaś razem mówi, że zawiść przyczynia się korzystnie do postępu, zachęca bowiem do współzawodnictwa. Wywody byłyby bardziej konsekwentne, gdyby autor niekiedy osobno rozpatrywał poszczególne elementy zaliczane przez niego do zawiści, a nie operował tym pojęciem generalnie.

Książka Schoecka nasuwa również pewne uwagi natury moralnej. Autor ze zdumiewającą niechęcią odnosi się do tendencji egalitarnych, które doszły do głosu po rewolucji francuskiej. Zupełna równość jest niemożliwa, twierdzi, i choć twierdzi to słusznie, niesłusznie — moim zdaniem — obniża wartość wysiłków, aby szanse życiowe były równiejsze. Niesłusznie też wiąże wszelkie tego rodzaju wysiłki z motywem zawiści lub motywem lęku przed zawiścią. Nie uwzględnia chyba dość oczywistego faktu, że motywem opowiadania się za tendencjami egalitarnymi może być i bywa faktycznie poczucie solidarności z szerokim kręgiem ludzi, pragnienie, aby jak największej liczbie ludzi powodziło się jak najlepiej. Autor nie wierzy w autentyzm takich poczuc; troskę o ludzi dalekich — nazywaną pogardliwie *Fernstenliebe* i przeciwstawianą *Nächstenliebe* czyli miłość bliźniego — tłumaczy jako wyobcowanie z grup pierwotnych, emocjonalną ucieczkę od osób konkretnych i bliskich do abstrakcyjnych i dalekich. Wydaje się jednak, że taki brak wiary nie jest usprawiedliwiony.

Autor nie docenia moralnej wagi pewnego „poczucia winy” ludzi, którym przypada w udziale znacznie więcej pozytywów życiowych niż innym. Jednoznacznie deprecjonuje tego rodzaju postawy. Chce, aby ludzie umieli się cieszyć przywilejami własnego losu w sposób nie zamącony myślą o cudzym nieszczęściu. Wydaje się jednak, że w dyspozycji, którą autor tak zdecydowanie odrzuca, jest coś bardzo cennego — nawet jeśli nie prowadzi ona do efektów w postaci natychmiastowego nakarmienia głodnych, to jednak sprzyja energicznemu wysiłkowi na rzecz sprawiedliwszego podziału dóbr na świecie.

To prawda, że „zawistnemu nie smakuje własny kawałek chleba, kiedy widzi, że drugi ma go również”. Ale prawdą jest także, że człowiekowi dobremu nie smakuje własny kawałek chleba, kiedy widzi, że drugi go nie ma. Schoeck niesłusznie w reakcji tej dopatruje się lęku przed zawiścią.